Cena 10 hal.

Nr. 281. Kraków, Niedziela 6 Czerwca 1915. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.

Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 8344.

Warmia — Polsce.

Nasi bracia w zaborze pruskim, jak wiadomo, zebrali dotąd składkami przeszło pół miliona marek na ulżenie niedoli mieszkańców Królestwa, spustoszonego przez wojnę. W tym pięknym akcie solidarności międzyzaborowej wzięła udział także polska ludność Warmii, której ofiarność ma dla nas wyjątkowe znaczenie moralne.

Warmia — mały kraik na północnych kresach polszczyzny, wcielony po rozbiorze Rzeczypospolitej do Prus wschod. — jest w części już dawno zgermanizowana, w części zaś, mianowicie w powiecie Olsztyńskim i Reszelskim, zachowała ludność polską, katolicką wiarę w przeciwstawieniu do sąsiednich Mazurów protestanckich. Warmiacy polscy, to garść nieliczna, wynosząca kilkadziesiąt tysięcy dusz. Ulega ona silnym wpływom niemieckim, zwłaszcza przez szkołę, i częściowo także przez kościół. Wpływom tym sprzyja także położenie geograficzne, gdyż Warmia jest daleko odsunięta od ognisk życia polskiego i bliżej czuje się Królewca i Gdańska, niż Poznania. Sprzyja tym wpływom i fakt, że główne miasto polskiej Warmii, Olsztyn, jest zgermanizowane i tworzy silny ośrodek dla oddziaływania niemczyzny.

Mimo to żyje jeszcze duch polski na Warmii, czego świeżo wzruszający otrzymaliśmy dowód. Gdy w całym zaborze pruskim, od granicy śląskiej po Kaszuby, rozległo się hasło, by pospieszyć z pomocą cierpiącym głód braciom w Królestwie Polskiem, organ Warmiaków, „Gazeta Olsztyńska", zaapelował gorąco do swych czytelników o wzięcie udziału w tej akcyi. Wezwanie to nie przebrzmiało bez echa. Polska ludność Warmii nie jest zamożną, nie mogła dać ofiar znacznych, popłynęły jednak liczne datki drobne, nieraz po kilkanaście fenigów, prawdziwy grosz wdowi naszego biednego ludu polskiego, i datki te, wykazywane codziennie na łamach „Gazety Olsztyńskiej", uczyniły właśnie teraz — pierwszy tysiąc marek. Ofiara nieduża, ale jakże cenna, jeżeli zważy się, że powstała z groszowych datków — jeżeli zważy się, że składa ją daleki, zapomniany niemal odłam naszego narodu. Podkreślając ze słuszną radością dotychczasowy wynik składki, pisze „Gazeta Olsztyńska":

> **Warmia Polsce.** Pierwszy tysiąc ze składek na tych, co chleba nie mają, już przez nas zebrany! Osobno to na tem miejscu podkreślamy. Dawali majętniejsi — dawał też biedny lud warmiński, kobiety i dzieci, a nawet i tacy dawali, którzy choć po polsku nie mówią, świadomi są tego, że rodzice albo dziadowie ich byli Polakami. Kto zna trudną pracę nad uświadomieniem ludu polskiego na Warmii, ten przyzna, że te skromne na pozór 1000 marek składek są ofiarą nader wielką. Nie przypominamy sobie, ażeby (pominąwszy hojność na cele wyłącznie kościelne) kiedykolwiek na taki cel u nas złożono. Cześć ci, ludu nasz kochany! Pośród ciebie żyli niegdyś tacy wielcy mężowie, jak Kopernik, Kromer, Hozyusz i Krasiński, a dzisiaj znowu ofiarnością „na głodnych braci" dowiodłeś duchowej łączności Warmii z — Polską.

I my, w Krakowie, powtarzając słowa „Gazety Olsztyńskiej", dajemy wyraz radości z powodu tej wzruszającej manifestacyi jedności z całym narodem, jaką złożył lud polskiej Warmii.

Bojowisko włosko-rakuskie.

Do starcia się orężnego Italii z Austro-Węgrami na bezpośredniej granicy przyjść może tylko na kresach słoweńskich ziem Karyntyi, Krainy i Goricy-Gradyski. Obie strony już od dawna też tutaj się do rozprawy przygotowywały. Nie Alpy tyrolskie, ale Kras tu rolę ma przeznaczoną już przez przyrodę.

Kras północny obejmuje Las Trnowski nad Goricą między Soczą, Vipawą i Idriją, jest średnio 800—900 m. wysoki, bardzo lesisty i wcale zaludniony. Południowo-wschodnią część jego stanowi do 1200 m. wysokie pogórze nagie, bardzo słabo zamieszkane. Z Goricy wiedzie jedna tylko większa droga do Lasu Trnowskiego, mająca znaczenie strategiczne, a to przez Solkan pod Św. Górę, na Prevalu się ona rozczepia i odgałęzienie prowadzi stąd przez kocioł Grgarski na Czepovan, Vrat do stacyi św. Łucya na lewym brzegu rzeczki Idriji.

Przedłużeniem wschodniem Lasu Trnowskiega jest Hrusznica, również lesista i mająca wzniesienia do 1000 m. Tu jest droga doskonała od Ajdovszczyny przez Col w kierunku Logatca. Za Hruszicą mamy już Kras kraiński, z wzniesieniami bezdrzewnemi, ale urodzajnemi dolinami. To pasmo ciągnie się do Chorwacyi. O wiele dzikszy acz niższy, bo do 300 m. wysoki jest Kras tryesteński, również uprawny w dolinach, a słabo zagajony w górze. Gdyby nieprzyjaciel przez Istryę lub od Furlanii tutaj się dostał, wszedłby w głębokie kotliny i ostre skały. Natomiast do walki obronnej teren krasowy jest doskonały. Ścieżek tu dużo, ale bardzo kamieniste i wązkie. Ani dla wozów trenu nie odpowiednie. Brak tu i wody pitnej zwłaszcza w lecie tak, że mieszkańcy używają deszczówki, do której tubylcy przywykli, ale dla przybysza ma ona zarodki cierpień brzusznych, filtrów zaś tu nie znają.

Od Divaczy poczyna się t. zw. Cziczarja, pasmo pagórków krasowych z buczynowymi gajami. Doliny rzek są tutaj bardzo głębokie, do 100 m. i spadziste, co utrudniałoby przedsięwzięcia nieprzyjacielskie Rzeki Idryi są przeważnie bez znaczenia. Większą ważność ma tylko Socza (Isonzo), wypływająca pod Triglavem. W górnym biegu omurowana ścianami skał stromych, ale pod Solkanem dolina jej nagle się otwiera. Tutaj prowadzi nad Soczą wspaniały most solkański, jeden z najpiękniejszych i najciekawszych w Europie. Dolina Soczy przy Boven, Kobaridzie i Tolminie rozszerza się w wielki kocioł. Przy św. Łucyi wpływa do Soczy Idrija.

Od Goricy, a zwłaszcza od Podgory Socza płynie szeroką wstęgą i coraz szerszą, od Goricy do Furlanji rozszerza się z 50 na 150 m. Przy Sovodnjach dostaje jeszcze wody Vipavy, ale rozlewając się szeroko traci głębokość tak, iż przy Gradysce da się podczas sucha w bród przechodzić. Po deszczu zaś obfitym przemienia się w wielkie jezioro z dnem piaszczystem.

W ostatnich latach Italia poświęcała wiele uwagi i pracy pograniczu gorycko-istryjskiemu. Wiele rozporządzeń cywilnych i wojskowych oddawna wskazywało, że Włochy tutaj myślą o swej ofenzywie. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bojowiskiem Rakuszan i Włochów będą dolina Soczy, pogórze goryckie i dolina Vipavy. Tylko tu granica jest otwarta od Kormina (Cormons) po Czervinjan (Cervignano). Od Videma (Udine) w dolinę Soczy prowadzi Nadiżka dolina do Kobaridu, oraz dwa mniejsze przejścia z Rezyi na wielki tracz przy Boven i od Czedadu (Cividale) pagórkami kanalskimi na Kanał (Canale). **G. R.**

Notatnik.

Giolitti nie chciał dla Włoch wojny. Sądził, że skoro ojczyzna może bez rozlewu krwi i bez hazardu wojennego uzyskać spełnienie niektórych swych pragnień, to należy — dotrzymać wiary sojuszniczej. Przyszłość okaże, czy dobrą radę dawał Italii wstrzemięźliwy Giolitti, czy impulsywny i płomienny Gabriele Rapagnetta D'Annunzio. W każdym razie należy sądzić, że ów chłodny starzec, który życie swe stracił na usługach narodu, pragnął dla swej ojczyzny nie zguby, lecz korzyści.

Korespondent „Berliner Tageblattu" opowiada, że w murach uniwersytetu rzymskiego odbyło się zebranie, na którem pewna młoda dama dawała upust swym wezbranym uczuciom patryotycznym w następujących prostych wyrazach: „Giolitti jest zdrajcą!!! Z tej świątyni wiedzy musi spaść na niego klątwa! Dla Giolittiego i jego wspólników nie wystarczy krzyk protestu, należy im się — kryminał! Należy im się banicya! Wygnać z naszej szlachetnej ziemi tych wewnętrznych wrogów!!!" W tym sensie mówiła młoda dama, a przemówienie jej przerywały oklaski i okrzyki: „Bene! Bravo! Precz z oszustem! Precz z bryganteni! Śmierć zdrajcy!"

Miły ten obrazek budzi w nas wzruszające oddźwięki. Działo się niby w Rzymie, a przecież zupełnie, jak w Polsce! **Z. O. P.**

Opieka Okręgowa w Warszawie.

W piotrkowskim „Dzienniku Narodowym" czytamy:

W całym szeregu różnych sekcyj i wydziałów, wyłonionych przez Komitet Obywatelski w Warszawie pierwsze bezwarunkowo miejsce należy się tak zwanym biurom instruktorów. Niefortunna ta nazwa kryje po za sobą organizacyę poważną i posiadającą bardzo szeroki zakres działania. Jeszcze w sierpniu r. ub. z inicyatywy i pod dozorem Komitetu Obywatelskiego zorganizowano t. zw. „opiekę domową". Mieszkańcy każdego domu obrali sobie opiekuna, który stawał się niejako przedstawicielem i obrońcą moralnych i materyalnych interesów swoich mandataryuszów. Opiekunowie domowi pewnej dzielnicy, na które podzielone zostały wszystkie okręgi (cyrkuły) miasta, mieli na swem czele instruktora dzielnicowego. Działalność zaś tych instruktorów ogniskowała się w biurach instruktorów okręgowych. Wieńczyła całą tę budowę i nadawała jej ogólny kierunek Rada Nadzorcza. Tym sposobem dom-kamienica stawał się jednostką bardzo podatną do roztoczenia nad nią opieki i kontroli, przez co akcya filantropijna, będąca głównym celem całej organizacyi, traciła cechy przypadkowości i przestawała być przedmiotem wyzysku ze strony sprytnych, a mniej potrzebujących na niekorzyść uboższych, a bardziej nieśmiałych.

Zarządy Okręgowe rozwinęły swą działalność w kierunku filantropijnym, gospodarczym i sanitarnym. W zakresie filantropijnym Biura okręgowe są organem wykonawczym Komisyi Rozdawniczej. Za ich pośrednictwem uboższa ludność Warszawy otrzymywała codzień (dane nasze czerpiemy z numerów „Świata" z końca stycznia) 1.500 bochenków chleba, 1000 obiadów w tanich kuchniach oraz 4.100 bonów żywnościowych, dających prawo do otrzymania pakietu, zawierającego funt mąki, funt kaszy, 2 funty chleba, trzy piąte funta słoniny i szczepę drzewa. Obiady wydawane przez tanie kuchnie składały się z zupy i kawałka chleba. Kandydatów do otrzymania zasiłku w jednej z powyższych form kwalifikowały biura okręgowe, które prócz tego dokonały pracy „skatalogowania i sprawdzenia nędzy warszawskiej".

W piętnastu okręgach Warszawy i Pragi znaleziono 14.231 rodzin (około 50.000 osób) potrzebujących wsparcia. Prócz żywności wydawano także odzież i bieliznę bądź to pochodzącą z ofiar, bądź uszytą we własnych szwalniach. Biura okręgowe organizowały również dla biednej ludności sprzedaż węgla i nafty z własnych składów po cenach oznaczonych przez komitet obywatelski, kontrolowały prawidłowe zastosowanie taksy na przedmioty pierwszej potrzeby, roztaczały opiekę sanitarną przez lekarzy okręgowych płatnych z funduszów miejskich, organizowały opiekę nad dziećmi (m. in. założono 28 nowych ochron), zakładały herbaciarnie, warsztaty, dostarczając tym sposobem pracy, wysyłając ludzi, nie mających środków na wyjazd, do miejsc zamieszkania, lokując bezdomnych w Warszawie... „Żadne sprawozdanie — kończy autor artykułu w „Świecie" — nie byłoby w możności objąć tej olbrzymiej sumy wysiłków".

A dodać trzeba, że te wysiłki nie są, prawdopodobnie, był gorąco popierane przez władze... Świadczy o tem dowodnie biała plama konfiskaty, zdobiąca z woli cenzury tekst artykułu.

Kuryer wojenny.

Spór o powinność wojskową w Anglii.

Sprawa zaprowadzenia w Anglii przymusowej służby w wojsku zajmuje jeszcze ciągle ludność angielską, która dotąd przeciwko odbywaniu powinności wojskowej stale się oświadczała. Prasa tą sprawą żywo się zajmuje, a na przytoczenie zasługują następujące jej słowa:

Liberalne „Daily News" wywodzą, że jeżeli Anglia w istocie ma już trzy miliony żołnierzy pod bronią, to zaprowadzenie powszechnej przymusowej służby wojskowej jest zbyteczne, gdyż conajwyżej przybyłoby jeszcze 500.000 żołnierzy, których w drodze werbunku można dla armii pozyskać. Anglia ma tylko 8.000.000 mężczyzn w wieku odpowiednim do noszenia broni. Dwa miliony są zajęte pracą w zakładach wyrabiających materyał wojenny. Półtora miliona potrzeba dla utrzymania publicznego życia narodu, conajmniej milion odpada niezdolnych. Jeżeli się doda 3 miliony już uzbrojonych przez Kitschenera, pozostanie nie więcej jak pół miliona, z którego Kitschener już obecnie radby pozyskać 300.000. Ponieważ wódz wie najlepiej, ile mu żołnierzy potrzeba, możnaby na tem poprzestać i sprawą zaprowadzenia służby przymusowej w wojsku się nie zajmować.

Liberalna „Westminster Gazette" polemizuje z unionistyczną „Morning Post", która w propagandzie za przymusową powinnością wojskową nazywa zapatrywania liberałów i wolnohandlowców płaskiemi. Dziennik ten zaznacza, że podstawą koalicyi stronnictw tworzy tylko czasowe zawieszenie partyjnych zasad politycznych. Tak zwana narodowa organizacya przemysłu nie da się wprowadzić. Anglia nietylko musi na wojnę dać ludzi, ale także pieniądze i uzbrojenie dla sprzymierzonych. Najważniejszem zadaniem będzie, znaleść właściwy stosunek między służbą przemysłową a wojskową. Zresztą jest rzeczą bardzo trudną osiągnięcie wszystkich obijaczy do szybko organizowanej armii. Taka armia miałaby bardzo problematyczną wartość. Rząd musi zasięgnąć opinii partyi robotniczej. W Irlandyi należy się spodziewać wielkich trudności.

„Daily Chronicle" pisze w tej sprawie: Trzeba się liczyć z twardą rzeczywistością, że masy demokratyczne dla przymusu państwowego są bardzo źle usposobione. W razie wprowadzenia służby przymusowej, zamiast jednolitego narodu nastąpiłby rozdział i poraz pierwszy pojawiłaby się niebezpieczna agitacya przeciwko wojnie.

Kuryer polityczny.

Amerykański pomysł.

Polsko-amerykański dziennik „Ameryka-Echo", wychodzący w Toledo w Stanach Zjednoczonych, donosi: „W Stanach Zjednoczonych proponują wprowadzenie poprawki konstytucyjnej, mocą której wojna mogłaby być wypowiedziana tylko na skutek głosowania całego narodu. Również istnieje propozycya ustanowienia takiego prawa, iż ci, którzyby głosowali za wojną, obowiązani byliby iść pierwsi na front bojowy".

Demokracya narodowa i „kadeci".

Wychodzące w Piotrkowie „Wiadomości Polskie", organ Departamentu wojskowego N. K. N., zamieszczają dość sensacyjną informacyę, iż w ostatnim czasie nastąpiło na gruncie poli-

---

X. DR FRANCISZEK STAROWIEYSKI.

Walery Wielogłowski.
(* 1805 † 1865.)

w pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu.

> „Beatus homo, qui invenit sapientiam et qui affluit prudentia".
> Liber Proverb. III, 13.
> „Vir amabilis ad societatem magis amicus erit quam frater"
> ibidem XVIII, 24.

Kto pamięcią sięga kilkadziesiąt lat w tył, temu z pewnością znanym jest w każdym niemal z naszych domów znajdujący się wówczas „Kalendarz dla rodzin katolickich". Wychodził on w „Xięgarni i wydawnictwie dzieł katolickich i naukowych", której właścicielem był przed półwiekiem zmarły ś. p. Walery Wielogłowski. Kim on był, dzisiejsze pokolenie już prawie nie wie.

Przypomniał tę postać społeczeństwu obecnemu ś. p. Ludwik Dębicki w I tomie „Portretów i Sylwetek". Ponieważ życiorys ten jest, bez wątpienia, jedną z najlepszych prac przedwcześnie zgasłego autora, który Wielogłowskiego znał badzo dobrze i dużo mu zawdzięczał, dlatego przytaczamy z niej kilka zdań wstępnych trafnie streszczających wszechstronność wpływowej jego działalności.

„Czterdzieści lat przepłynęło nad tym grobem, czy zatarło ślad wszechstronnej, uporczywej inicyatywy, usiłowań niezmordowanych na różnych polach? Należał do tych, o których powiedział poeta: „w czynu i słowa postaci rozdawaj siebie samego swej braci". Pamięć, czy się zatarła? Pamiętać Wielogłowskiego powinna szlachta, bo nikt tak jak pan Walery nie umiał wniknąć w jej ducha, piórem i słowem odświeżać jej tradycye i obyczaje szlacheckie, nieraz wytykać jej wady; zachęcać do pracy i cnoty przodków, w potrzebie bronić.

„Pamiętać go powinno krakowskie mieszczaństwo, bo w jego radach zasiadał, wznawiał stare civis Cracoviensis nobili par, gdy pierwszy pono dał przykład szlachcica za ladą sklepową.

„Pamięć jego żyła wśród wygnańców, bo wespół jadł chleb tułaczy, gotów zawsze dzielić się jego okruchami — bo z tymi co na emigracyi trzymali sztandary, żył w duchowem braterstwie — a wróciwszy do ojczyzny, stał się ogniwem kraju z emigracyą.

„Imie jego pozostać powinno w literaturze, bo szeroką była skala, jaką piórem obejmował — wznosił się za najlotniejszymi na wyżyny duchowe i schodził do spraw codziennych, a w barwnych obrazach odźwierciedla wszystkie warstwy społeczne. Moralista i publicysta, szermierz i artysta zarazem — Wielogłowski jest jednym z tych, co pierwsi tworzą piśmiennictwo ludowe.

„Pamięć jego zachować powinien świat artystów — bo on pierwszy praktycznie pomyślał, jak wprowadzić społeczeństwo w te nieznane a czarowne koła sztuki, jak dla niej stworzyć w Polsce pierwsze ognisko.

„Pamiętali go długo ubodzy i wszyscy potrzebujący, bo drzwi jego domu zawsze otwarte dla wszelkiej niedoli — a gdy dziedzictwo zabrano, dorobek bywał twardy, kieszeń często dla siebie dziurawa, nie była nigdy próżną dla drugich — obok grosza szła chrześcijańska posługa, starania w każdej potrzebie bliźniego.

„Pamiętał go lud wiejski, nietylko z własnej włości, którą w ostanich latach posiadał — ale z powiatów sąsiednich, darząc Wielogłowskiego pierwszym mandatem sejmowym. Miał on wyłączny dar przemawiania do ludu, jak dar pisania o ludzie. Każdy grosz z którego żyję, pochodzi od chłopków, mawiał, bo księgarnia jego zawsze bielila się od siermięg.

„Wreszcie, choć raczej od tego zacząć należało, pamięć Wielogłowskiego trwać winna wśród duchowieństwa, bo kto korniej padał na kolana przed ołtarzem, a chylił z czcią głowę przed sługą Bożym, wiernie i gorliwie wyznając i broniąc spraw Kościoła"!

Ponieważ w tem krótkiem wspomnieniu głównie zamierzamy zająć się działalnością piśmienniczą Wielogłowskiego, zaczynamy od pierwszego rocznika wzmiankowanego kalendarza, który ukazał się w roku 1854 z wizerunkiem Piusa IX na czele i z notatką, iż kalendarz wychodzi, wskutek życzenia objawionego przez księdza Arcybiskupa Lwowskiego. Po właściwym kalendarzu t. j. spisie świąt, lunacyi i t. d. znajduje się krótki szematyzm dworu papieskiego i najwyższych urzędów Kościoła rzymsko-katolickiego, a potem, pod tytułem „najwyższa władza państwowa", nazwiska Cesarza, jego rodziców i braci wraz z odnośnemi datami.

Być może, iż zadziwi czytelnika, że wspominamy o tych drobnych szczegółach, na które dzisiaj niktby nie zwracał uwagi. Ale komu wiadomo jakimi były owe czasy, jakiem było wtenczas usposobienie naszego społeczeństwa względem najwyższej władzy kościelnej i państwowej, ten zrozumie doniosłość tych szczegółów, bo odnośnie do papiestwa, encyklika Grzegorza XVI „Cum primum" nie była jeszcze poszła w zupełną niepamięć, a dni późniejszej popularności Piusa IX w Polsce jeszcze nie były nastały, co zaś do stosunku do rządu i władzy państwowej w Austryi, rok 1846 jeszcze stał żywo w pamięci, a germanizacyjny absolutyzm Bacha, przypadający właśnie na owe lata, nie mógł się przyczynić do stworzenia życzliwszego usposobienia! Przebija więc już na tych wstępnych stronnicach główny kierunek całej działalności Wielogłowskiego: na polu piśmienniczem zawsze ściśle katolickiej, na polu politycznem lojalnej i antirewolucyjnej, która w późniejszych nader smutnych czasach przewrotowych, odznaczała się tak u nas wyjątkową odwagą cywilną!

Następne roczniki kalendarzy zawierają mnóstwo opisów różnorodnych scen, po największej części z życia szlachty wiejskiej. W świetnym dyalogu, z komizmem niemal fredrowskim schwycone liczne typy, znakomicie oddające z wielkim humorem przygody, zwłaszcza na jarmarkach i w sklepach, łatwowierność rozmaitych pań i panów i wyzyskiwanie ich przez kupców starozakonnych, albo cudzoziemskich. Piszący pamięta, z dziecinnych swoich lat, jak dalece te ustępy kalendarza krakowskiego były popularnymi w czasach, gdy licznych dzisiejszych dzienników i przeglądów jeszcze nie było; stanowiły one prawie jedyną czytankę w wielu domach, zwłaszcza wiejskich. Czy zajęcie, które budziły, wesołość, którą wywoływały, także i skutecznie oddziaływały na zmianę wielu złych nawyczek i narowów? W każdym razie dziwne, może i szkoda, że umysł tak spostrzegawczy i komiczny nie stwarzał utworów teatralnych. „Dramat spraw obecnych", który wprawdzie nigdy granym nie był, drukowany w trzech rocznikach kalendarza, będący rodzajem satyry ówczesnych ludzi i ich pojęć politycznych tyle zamętu w tych latach sprawiających, każe przypuszczać, iż na tem polu byłby zbierał wawrzyny. Ale zdaje się, że dla tej duszy gorącej, dla tego umysłu do najwyższego stopnia czynnego i jak najżywiej odczuwającego wszelkie niedole kraju i narodu, konieczną była praca więcej rozległa, zmierzająca do bezpośredniego wpływu na własne społeczeństwo, którego liczne rany chciał zabliźnić, liczne niedostatki, inicyatywą na wielu polach pracy, najskuteczniej usunąć. Czy może, pod tym względem, czuł jakieś rzeczywiste powołanie?

Dzieje jego młodości i późniejszych lat, tak na wychodźtwie, jak i w kraju, zdają się na to pytanie dawać dosyć jasną odpowiedź. Ponieważ, jak już wspomnieliśmy, szczegóły tego życia opowiedziane zostały we wzmiankowanej pracy Dębickiego, dlatego przytaczać ich tutaj nie będziemy. Przypomnieć tylko trzeba koniecznie, że dusza jego długo błądziła po manowcach niedowiarstwa, zdala od religijnych praktyk i że światło wiary, gdy ją opromieniło, zaczął nią żyć i oddychać pełną piersią, bo stał się katolikiem w najrzeczywistszem słowa znaczeniu. Ten zwrot przypada na pierwsze lata życia za granicą, wśród emigracyi paryskiej, gdzie krzyżowało się tyle różnorodnych prądów.

Pchany, jak się zdaje, pragnieniem utwierdzenia się we wierze, do której od tak niedawna przylgnął, Wielogłowski, wraz z żoną i córeczką jeszcze małą, udaje się w roku 1840 do Wiecznego Miasta. Zawiązują się tam liczne jego stosunki z pierwszymi Zmartwychwstańcami i z całym zastępem najwybitniejszych ówczesnych Polaków, jak Jenerał Chłapowski, Cezary Plater i t. d. Grube tomy listów, które, dzięki uprzejmości jego wnuka*), danem nam było przejrzyć, rzucają jasne światło na rodzaj tych stosunków, przebija w nich wszędzie najszlachetniejszy patryotyzm i wielka troskliwość o wpajanie w społeczeństwo polskie i wzmacnianie w niem ducha wiary i przywiązania do Kościoła, a w pierwszym roczniku później powstałego kalendarza opisany jeden z epizodów podróży rzymskiej, bardzo w tych latach jeszcze uciążliwej, bo odbywanej szybkowozem. Wielkie wylewy nawiedziły wówczas Francyę, wskutek czego była podróż, nietylko trudną, ale nawet i niebezpieczną. Co się działo w Lyonie, w jak dziwny, prawdziwie cudowny sposób podróżni uszli zaglądającej im w oczy śmierci, podane z głębokiem przekonaniem, że tylko mocą łaski Bożej zostali ocaleni!

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Bolesław baron Richthofen mieszkający w Krakowie, syn ś. p. Maryi z Wielogłowskich.

tyki polsko-rosyjskiej „zupełnie niespodziane zbliżenie między demokracyą narodową a stronnictwem kadetów pomimo wszystkie dawniejsze zatargi". Przywódca kadetów Miliukow w wywiadzie ze współpracownikiem warszawskiego „Głosu Polskiego" w imieniu swego stronnictwa oświadczył, iż Komitet Narodowy w Warszawie uważa za „rzeczywistą reprezentacyę narodu polskiego", a jego opinię za „najogólniejszą opinię Polski, płynącą od najliczniejszych kół w państwie". Kadeci, jak wiadomo, zwalczali dotąd zarówno demokracyę narodową w Królestwie, jak Komitet Narodowy warszawski, z powodu ich stanowiska „antysemickiego".

Samorząd ziemski w Królestwie.

Polskie Biuro prasowe w Berlinie donosi: Po samorządzie miejskim ma Królestwo Polskie, zostające pod władzą rosyjską, otrzymać samorząd ziemski. Narady nad wprowadzeniem tego samorządu — jak informuje „Kuryer Warszawski" — rozpoczęły się w Petersburgu 28 kwietnia. Według doniesienia „Rjeczy", zdecydował minister spraw wewnętrznych, Makłakow, iż językiem urzędowym nowych instytucyj ma być język polski.

Zagrożona praca pojednawcza.

Z powodu znanej kampanii przeciw Polsce, jaką za przewodem Brandesa podjęła prasa żydowska w różnych językach, oraz z powodu natarczywego mięszania się żydów petersburskich („kadetów") do kwestyi przyszłego ustroju Królestwa, warszawski „Dziennik Polski", forsujący program porozumienia polsko-żydowskiego, pisze co następuje: „W obecnych warunkach wszyscy Polacy muszą odnosić się wrogo do obcej interwencyi. Akcya żydów, zorganizowana przeciw Polsce podczas wojny — chcemy wierzyć, że bez udziału żydów polskich — oburza nas do głębi. Obawiamy się, że robota ta podkopie nasze dzieło pojednania i raz na zawsze uniemożliwi dobre stosunki między Polakami i żydami" „Dziennik Polski" (dawniej „Kuryer Polski"), założony przez Straszewicza, od początku służył niestrudzenie tym „dobrym stosunkom".

Syoniści przeciw Litwakom.

Biuro prasowe polskie w Berlinie donosi na podstawie pism warszawskich, że od pewnego czasu daje się zauważyć w Warszawie reakcya przeciw Litwakom ze strony samych żydów, i to zarówno żydów, uważających się za Polaków, jak żydów-narodowców (syonistów). Wydawany w Warszawie hebrajski organ syonizmu „Hacefira" napada gwałtownie na „Litwaków z Petersburga", zarzucając im różne grzechy, miedzy innemi ten, że szerzą wśród dzieci żydowskich w szkołach „zrusyfikowany żargon", rzekomo niezrozumiały dla żydów warszawskich. (Jak wiadomo, Litwacy zdobyli sobie przeważający wpływ w gminie wyznaniowej izraelickiej w Warszawie i opanowali szkoły, utrzymywane przez tę gminę). Pozatem chodzi w tym zatargu o różne wewnętrzne sprawki Litwaków, których hegemonia, jak się zdaje, zaczyna nie dogadzać miejscowym żydom.

Obrażony ambasador rosyjski.

„Times" donosi, że ambasador rosyjski w Londynie, hr. Beckendorff, wraz z żoną, wystąpił z angielskiego komitetu pomocy dla Polski, założonego przez p. Almę Tademę i Paderewskiego. Za jego przykładem poszło także kilku pisarzy angielskich, między nimi Kipling. Przyczyna tego kroku ma tkwić w odezwie, jaką Paderewski wystosował do narodu angielskiego, a w której hr. Beckendorff dopatrzył się obrazy dla „konstytucyi" rosyjskiej i dla armii.

Trentino.

Zamieszkała przez Włochów część Tyrolu, tak zwane Trentino, zajmuje obszar 6.330 km. kw. i wciska się klinem między włoskie prowincye Brescia, Verona, Vincenza i Belluno. Krętą linią bieży granica polityczna przez Alpy i doliny alpejskie od wspaniałych gór Cevedale na południe aż do romantycznego Lago d'Idro i do Beaco: potem przecina dolinę Adygi między Monte Baldo a łańcuchem Lessini, na kilka kilometrów na północ od „Chiesa Veronese"; stąd idzie zygzakiem w północno-wschodnim kierunku aż do przełęczy Fedaje, ulubionej przez przymytników i dezerterów i Marmolatty państwa alpinistów, sokołów i orłów. Razem granica jest długą na 316 km., z których 138 dotyka obszaru Lombardii, a 178 ziemi weneckiej. W stronie północnej granica Trentina, czyli starostw, tworzących włoski Tyrol południowy, schodzi się wszędzie z granicą językową.

Trentino jest krajem zupełnie górzystym; rajem dla myśliwca alpejskiego, pasterza, drwala i geologa. Najważniejsze grupy Alp są: Cevedale, Adamello, Presanella, Dolomitów, Primero i grupa Marmolatta. Najwyższym szczytem jest Cevedale w Alpach ortlerskich (3.774 metrów nad poziomem morza). Nie tak wysokie są góry Bondone, szczyty Baldo, Pasulio, łańcuch gór Val di Ledro i szczyty Cadria. — Wśród tych wysokich gór leżą głębokie, zabezpieczone przed wiatrami doliny, w których udają się słodkie winogrona, rosną drzewa cytrynowe i oliwne. Dolina Sarca np. jest wiecznym ogrodem. Liczba dróg w Trentino, wspinających się przez wspaniałe lasy i skały na wysoko położone doliny, jest niewielka, ale są doskonale utrzymane, a dzięki swej piękności wabią turystów i automobilistów, piechurów i kolarzy. Mniej liczne są linie kolejowe i tramwajowe. Prócz kolei przez Brenner (kolej południowa), która przecina tryesteńską część doliny Adygi, wymienić należy linie kolei Valsugana, kolei z Mori do Riva i elektryczne koleje Trydent—Mezzolombardo—Cles—Male, Dermullo—Mendel i Mendel—Bozen. Razem te wszystkie linie mają długości nie więcej nad 300 km.

Zaludnienie Trentina wynosi, według spisu z 1910 roku 385.000 mieszkańców; z tego 373.000 Włochów, a tylko 12.000 Niemców. Dwie trzecie Niemców, to urzędnicy i wojskowi nie miejscowi, lecz przybyli przypadkiem do kraju i nie mieszkający w nim stale. W stosunku do wielkości obszaru, gęstość zaludnienia jest niewielka: waha się między 55 a 60 duszami na 1 km. kw. W Trentino mało jest miast z kilku tysiącami mieszkańców. Największe miasto, Trydent liczy (razem z garnizonem) mało co więcej ponad 30.000 mieszkańców: Rovereto 12.000. Jeżeli, jak to jest zwyczajem we Włoszech, miejscowości mające ponad 600 mieszkańców, zalicza się do gmin miejskich, to nawet wtedy Trentino będzie miało tylko 50.000 mieszczan, a 335.000 wieśniaków. Administracyjnie należy Trentino do Tyrolu. Podzielone jest na 9 starostw: Trydent, Mezzolombardo, Cavalese, Primero, Borgo, Rovereto, Riva, Tione i Cles. Trydent i Rovereto nie podlegają w zupełności jurysdykcyi starosty. Mają one przywileje własnego „statutu", a burmistrz (podesta) jest władzą polityczną pierwszej instancyi. Aż do roku 1899 był Trydent siedzibą oddziału namiestnictwa. Obecnie istnieją w Trydencie i w Rovereto sądy obwodowe, których wyrokom poddane jest całe Trentino. Językiem urzędowym, zarówno władz administracyjnych jak sądowych, jest język włoski. W styczności jednak z władzą centralną w Insbruku i z rządem wiedeńskim, obowiązuje starostów tylko język niemiecki. Miasto Trydent jest siedzibą brygady piechoty i komendy twierdzy. Komenda dywizyi znajduje się w Bozen. Jako parafia kościelna tworzy Trentino dyecezyę z arcybiskupem Trydentu na czele.

Liczba gmin trentyńskich, z których wiele ma tylko po 200 do 300 mieszkańców, wynosi 368. W Sejmie tyrolskim ma Trentino 25 posłów, w Parlamencie 9.

Wyspy z ludnością niemiecką we włoskim Trentino mają razem około 5.000 mieszkańców. Są to: w Valle di Non miejscowości Proes, Lauregno, San Felice i Senale, w Val di Fiemme miejscowości Trodena i Anterivo, w Valle del Fersina miejscowości Palu, Fierozzo, Roveda i Frassilongo, w końcu gmina Luserna. Niemczyzna, która się mówi w tych gminach, ma mnóstwo naleciałości dyjalektu trentyńskiego. W Lusernie mówi się dyjalektem alemańskim. Części Trentina, graniczące z Brescią, mają narzecze mniejwięcej typu lombardzkiego, podczas gdy gdzieindziej mówi się narzeczami weneckiemi. W środku dolnej Adygi dyalekt wenecki i lombardzki wyparły pierwotne narzecze ladyńskie i utworzyły typowe narzecze Trydentu i okolicy. W północnej części kraju, narzecza przypominają język ladyński.

Obszary Trentina, dające rzeczywiście dobre plony rolnicze, wynoszą tylko 1.340 km. kw. W latach 1870 do 1890 przebył kraj ciężkie przesilenie gospodarcze tak, że stosunkowo znaczna część ludności wywędrowała do Ameryki. W ostatnich 15 latach jednak stosunki rolnicze znacznie się poprawiły, zwłaszcza rozwinęła się uprawa winogron, gdy zdołano zwalczyć wszystkie jej szkodniki. Do rozkwitu kraju przyczyniło się także popieranie hodowli jedwabników i uprawy drzew owocowych. Nieszczególnie wiedzie się ludziom, którzy mieszkają na wysokich dolinach górskich i po większej części żyją z handlu drzewem i chowu bydła. Ponieważ właściwego przemysłu w Trentino niema, przeto wychodźtwo robotników, szukających pracy, jest koniecznością.

W Trentino istnieje 481 publicznych i 16 prywatnych szkół elementarnych, do których uczęszcza około 62.000 uczniów i uczenic. — Prawie wszystkie szkoły (468 z 60.000 uczniami) są włoskie. Szkołami średniemi z włoskim językiem wykładowym są: państwowe gimnazyum w Trydencie, gimnazyum biskupie w Trydencie, gimnazyum w Rovereto, prywatne gimnazyum w Ala, szkoła dla dziewcząt w Trydencie, akademia handlowa w Trydencie, technika i gimnazyum żeńskie w Rovereto. Nadto istnieje w Trydencie gimnazyum niemieckie, a w St. Michel dwujęzyczna szkoła rolnicza.

* * *

Kiedy zakwitną wiosną jabłonie
Różowosrebrną koroną drzew,
Poległym braciom w dalekiej stronie
Zaniosą od nas rodzony wiew.

Na rumowiska strzaskanej broni,
Spalonej ogniem, zalanej krwią,
Różowosrebrne kwiaty jabłoni
Upadną lekką, przejrzystą mgłą.

Na połamane zimne armaty,
Na martwych oczu kamienny lód
Różowosrebrne upadną kwiaty,
Wstającej wiosny promienny cud.

Jabłoni kwiaty różowo-białe
Zaniesie od nas wiosenny wiatr
Na skale zbocza krwią zczerwieniałe,
Na skalne zbocza wysokich Tatr.

I wiecznie będą kwitły jabłonie,
Będzie się przędła tęczowa nić,
Zasiędzie wiosna na złotym tronie
I co żyć musi — to będzie żyć.

W. N.

(„Dziennik narodowy" w Piotrkowie).

KRONIKA.

Z miasta. W czasach wojennych wykazała się żywo akcya tych towarzystw, na których czele stanęli ludzie ruchliwi, żądni pracy i zastosowania jej do zmienionych celów, jakie nastręczyły wypadki. Mieliśmy i mamy podczas trwania normalnej pracy na Uniwersytecie i zajęć, jakie zaprzątają jego wydział lekarski w wojskowych szpitalach, liczne w mieście wykłady wojenne z wszystkich dziedzin nauki. Jeżeli więc mowa o zasługach, jakie położono w czasach, gdy nad ludnością miasta ciążyła ewakuacya, to Uniwersytet nasz jedno z pierwszych zająć powinien miejsce. Nigdy bowiem nie zaznaczył się tak wyraźne jak obecnie, gdy umilkł szał walk partyjnych, charakter uniwersyteckiego miasta, przynoszący mu chlubę.

Z towarzystw wysunęły się na pierwszy plan R a d a o p i e k u ń c z a tworząca skład sekcyi Komitetu ks. Biskupa, o której żywej działalności ciągle słyszymy. K o m i t e t o p i e k i n a d e w a k u o w a n y m i, który zainicyował całą opiekuńczą akcyę w Choceniu, Libnicy i wszystkich miejscowościach, gdzie powstały olbrzymie tułacze nasze etapy. Komitet starał się jak tylko mógł, by wnieść tam sanacyę, walczył i walczy ciągle z wielkiemi trudnościami celem ulżenia losu najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych. Przy współudziale pracy naszego duchowieństwa, poza opieką o życie i zdrowie nieszczęśliwej ludności, nie zapomniano także o duchowych jej potrzebach.

Nim pióro ujmie w obszernej formie, na jaką zasługuje ofiarna praca jednostek i towarzystw, poprzestanę tylko na rzuceniu zarysów, wpadających w oko tych, którzy patrzyli i podziwiali zapał, jaki towarzyszył humanitarnej pracy.

Cichą lecz doniosłą w skutkach pracę podjęła w czasach wojennych, nasza „S t r a ż p o l s k a" przez dostarczenie polskim żołnierzom i legionistom książek i gazet do setek szpitali, rozsianych po całej monarchii.

Uznawali to ranni i chorzy żołnierze, a jako rezultat pracy służyć będą „Straży Polskiej" stosy podziękowań, które kreśliła wdzięczna ręka żołnierza za uprzyjemnienie ciężkich chwil kuracyi i bólów, jakie sprawiały opatrunki poniesionych ran.

Z towarzystw ekonomicznych zaznaczyć należy zasługę: T o w a r z y s t w a r o l n i c z e g o, S y n d y k a t u r o l n i c z e g o i T o w a r z y s t w a r y b a c k i e g o. To ostatnie za inicyatywą swego prezesa Dra Juliana Nowaka zaopatrzyło na szereg miesięcy miasto w tak tanie ryby, jakich nie mieliśmy nigdy w normalnych czasach.

Nikły też w lot olbrzymie zapasy pięknych zatorskich karpi, któremi żywił się dawniej Wrocław i Berlin.

Towarzystwo rybackie urządziło miastu ciekawe widowisko, darząc go w dniu 25 bm. schwytanym w Wiśle jesiotrem. Pielgrzymki zaciekawionych Krakowian dążyły do lokalu sprzedaży przy placu Szczepańskim, gdzie okaz tego olbrzyma przysporzył z biletów wstępu dla Legionów kwotę 138 kor. 92 hal. Przecięta nić żywota wędrowca z dalekiego morza, który złożył wizytę nie wyewakuowanym mieszkańcom Krakowa — dostarczyła małej części wybrańców mięsa, którem się delektowano. Niezapomniało **Towarzystwo** rybackie także o plantach i ich sadzawce, którą wyposażyło w ryby w liczbie 300 sztuk karpi (narybku i dwulatków) jako pokarm dla mistycznych faworytów miasta, ruchliwych białych łabędzi — które cicho jakby łodzie podwodne okazują się na zwierciadle basenu, w otoczeniu przecudnych krzewów, srebrnych świerków, lilii wodnych i grup barwnych irysów.

Uroczysty pochód. Jak to już zapowiedziała przez nas treść afisza Komitetu, wczoraj wieczorem odbył się po ulicach miasta uroczysty pochód dla uczczenia zwycięskiego odzyskania Przemyśla przez wojska sprzymierzone. Pochód zawiązał się koło głównej Poczty przy zbiegu ulic Andrzeja Potockiego i Starowiślnej i wyruszył stamtąd o godz. 8-mej. Otwierali go urzędnicy i funkcyonaryusze kolejowi z pochodniami z nadkomisarzem Merdingerem na czele następnie zaś szły straże pożarne miejska i ochotnicza, uczniowie i uczenice szkół średnich z lampionami i sztandarami, muzyka wojskowa 34 pp. i oddział pospolitaków z lampionami, w pośrodku nich członkowie Rad miejskich Krakowa i Podgórza z Prezydyami na czele, członkowie rady powiatowej, obywatelstwo, dalej grupa zbiorowa reprezentantów różnych instytucyj, młodzież szkolna, robotnice z fabryki cygar w liczbie 1000. Straż obywatelska, złożona z urzędników magistratu pod wodzą radcy Zawadzkiego łącznie z żołnierzami utrzymywało porządek wśród tysięcy uczestników i obserwującej pochód publiczności.

Pochód przeszedł ul. św. Gertrudy do ul. Grodzkiej, na której zatrzymał się koło kościoła św. Piotra pod Komendą twierdzy i Prezydent Dr Leo z wiceprezydentami, burmistrzem Maryewskim i Drem Skrzyńskm udał się do gmachu Komendy i na ręce obecnego marszałka polnego porucznika Nastupila złożył imieniem ludności miasta gratulacye. Muzyka wojskowa odegrała przed Komendą Hymn ludów i dwa inne utwory poczem pochód ruszył dalej na plac Franciszkański, gdzie z balkonu swego pałacu przemówił Dr Leo, dziękując ludności za tak liczny udział w manifestacyi. Następnie ulicami: Bracką, Rynkiem gł. i Sławkowską doszedł pochód pod gmach starostwa, gdzie przemówił delegat Dr Fedorowicz, wyrażając radość z powodu odzyskania Przemyśla i wezwał zebranych do wyrażenia uczuć wiernopoddańczych i wzniesienia trzykrotnego okrzyku na cześć Cesarza — co zebrani przy dźwiękach Humnu ludów uczynili.

Po przybyciu pod strażnicę o godz. 10 wieczorem pochód rozwiązał się.

Z teatru miejskiego komunikują: Wskutek wielostronnie objawionego życzenia, przedstawienia wieczorne teatru miejskiego rozpoczynać się będą od wtorku dnia 8 czerwca br. o godzinie pół do 8 wieczorem.

Z tearu ludowego: Dziś wieczór o godz. pół do 8 premiera świetnej farsy Labiche'a „Kapelusz słomkowy". — Po południu „Podróż po Warszawie" ciesząca się ogromnem powodzeniem. Występ p. J. Solnickiego w roli nieporównanego Grojszeszyka.

Rozmówki aktualne.

Mały Janek: Tatusiu! Wojna skończona!

Ojciec: Skąd wiesz o tem?

Mały Janek: Czytałem wyraźnie w dziennikach: „Ostatnie wiadomości z pola walki".

* * *

W sądzie: Oskarżony pan jesteś o obrazę czci. Nazwałeś tego pana bydlęciem.

— Panie sędzio! Czy wobec teraźniejszych cen bydła może pan to z czystem sumieniem uważać za obrazę?!

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 6 czerwca o godzinie 3: „Pigmalion", komedya w 5 aktach Shava — o godzinie 7 wieczór: „Najlepsza z kobiet", farsa Hannequina i Bilhauda.

We wtorek 8 czerwca: „Najlepsza z kobiet".

We środę 9 czerwca: „Droga do piekła", farsa w 3 aktach Kadelburga.

We czwartek 10 czerwca: „Najlepsza z kobiet".

Repertuar teatru ludowego przy ulicy Rajskiej.

Wtorek: „Słomkowy kapelusz" krotochwila w 5 aktach Labiche'a.

Czwartek: „Śluby dębnickie" wodewil ze śpiewami i tańcami K. Krumłowskiego. Ostatni obraz „Lajkonik zwierzyniecki".

Kronika zamiejscowa.

Z Zakopanego. Zjednoczeni artyści dramatyczni scen polskich, którzy zrzeszeni i zorganizowani przez dyr. Dantego B a r a n o w s k i e g o, tak niestrudzenie raczą nas nowościami, przygotowują na okres najbliższy szereg ciekawych premier dramatycznych i wodewilowych. W niedługim czasie ujrzymy zatem w inscenizacyi dyr. Baranowskiego parę sztuk M o l i e r a (między innemi „Świętoszka", „Skąpca" i „Szkołę żon") dalej Turskiego „Krowoderskich zuchów" i „Szpiega prowokatora", ciekawą sztukę Choynowskego „Ruchome piaski" a wreszcie Andrejewa „Sawę", „Lilitkę" ś. p. Maryi Płażkównej z p. Ireną Solską w roli tyułowej. W niedzielę najbliższą wystąpi na scenie teartu Zjednoczonego słynna Adolfina Zimajer w jednej ze swych ról popisowych a manowicie jako Mimoza w „Zażartym automobiliście". Role główne odtworzą pp. Michnowska, dyr. Baranowski, Horski, Szkudelski i inni.

Piast Mazowiecki — księciem Trydentu.

(Wspomnienie pośmiertne DrowiBąkowskiemu).

Przedziwnym w swej wielkości był ród Giedyminowy. W czasie niezmiernie krótkim, bo w ciągu lat niespełna osiemdziesięciu, wydaje ta dynastya szereg genialnych wprost głów, ludzi, którzy swą osobistą interwencyą, wywołali decydujący wpływ w dziejach narodów. Jej to synami: Giedymin, Olgierd, Kiejstut, Jagiełło, Witold i ich, nie najpośledniejsi zaprawdę dziedzice korony polskiej i wielkoksiążęcej litewskiej mitry. A jakich to kwestyi rozwiązania nie podejmowali się oni? Stworzyli ogromne państwo litewskie, załatwili na swój sposób sprawy polityczne całej Rusi, usunęli z Europy wschodniej zwierzchnictwo Tatarów, położyli na długie lata kres próbie stworzenia nad Bałtykiem niemieckiego państwa, usunęli granice polityczne ze wszystkich ziem od Karpat po Moskwę, od Bałtyku po Morze Czarne (w następnych generacyach oparli się, rezydując w Pradze i Budzie o bawarskie ziemie i o Adryatyk) i próbowali załatwienia dwóch najcięższych spraw ówczesnych, usunięcia Turków z Europy i przywrócenia jedności kościelnej.

Tego to rodu córą, bo siostrą Jagiełły, była Aleksandra, żona Ziemowita książęcia na Płocku, potomka przesławnego, niedawno atoli przez wielkiego króla Kazimierza wydziedziczonego, piastowskiego domu. Oddawał zaś Jagiełło siostrę mazowieckiemu księciu na znak pojednania i przymierza obu królewskich polskich domów, z których jeden stworzył z luźnych lechickich plemion i ziemic królestwo polskie, drugi zorganizowawszy w tenże sam sposób Litwę, zbudował z litewskich i polskich państw polską rzeczpospolitą.

Nawet na czasy ówczesne tak stosunkowo bogate w wybitne indywidualności był związek Aleksandry z Ziemowitem w całem tego słowa znaczeniu wyjątkowym, a książęcy ich dwór w Płocku cechowały szeroki polityczny horyzont i wysokie aspiracye kulturalne.

Tej książęcej pary dzieci rozprószyły się daleko po szerokim świecie. Z siedmiu córek, dwie ślubowały Kiejstutowiczowi, jedna, Cymbarka, książęciu Styryi, Karyntyi, Krainy i jako matka cesarza Fryderyka, babka Maksymiliana była matką Habsburgów, dalsze poszły do Turyngii, na Śląsk, Pomorze, Węgry. Za niemi poszedł w świat młodszy ich brat, książę Aleksander. Urodzony około 1400 w Płocku, chowany starannie pod okiem matki, obyty na wielkim dworze wuja, króla Władysława, uczeń a następnie w r. 1422 rektor Kazimierzowsko-Jagiellońskiej Wszechnicy, został Aleksander w 23 roku życia za poparciem wuja i siostry, Cymbarki, biskupem Trydentu, a temsamem trydenckiego hrabstwa.

Państwo to, wynoszące około 60 mil kwadratowych, pierwotnie część marchii Werony, następnie księstwo Karyntyi, stanowiło od początku XI w. osobne lenno cesarskie z biskupem Trydentu, jako władcą świeckim na czele. W wieku XIV państewko to popadło w zależność od Tyrolu, z którego panami, Habsburgami, wiedli odtąd biskupi-książęta trydenccy spór i walki o swą niezawisłość.

Na taki to posterunek dostało się w r. 1423 r. młode mazowieckie książę. Nie było to stanowisko łatwe. Nie znając języka ludu, którym miał kierować, wciągnięty przez geograficzne położenie swego państewka w wir walk między potężną rzecząpospolitą weneckich kupców a medyolańskim księstwem Viscontich, siedząc w bezpośredniem sąsiedztwie miejsc, na których rozstrzygnęły się najżywotniejsze spory religijno-umysłowe ówczesnej Europy, walki o zasadę duchowej struktury świata chrześcijańskiego, zmuszony do udziału w politycznych zabiegach Habsburgów, względnie cesarza Zygmunta Luksemburczyka, przepędził Aleksander 20 lat (umarł w Wiedniu 1444 r.) swych biskupio-książęcych rządów w Trydencie w nieustannej ruchliwości. Zdecydowany zwolennik idei pierwszeństwa w kościele soboru przed papiestwem (nieodrodny pod tym względem uczeń krakowskiej Almae Matris) brał trydencki biskup gorący udział w obradach koncylium bazylejskiego, jako jeden z jego filarów. Mianowany przez sobór patryarchą akwilejskim, przez Feliksa V kardynałem, złączył Aleksander w swem ręku ponadto biskupstwo Chur i probostwo Wiednia, nadane mu za staraniem siostrzeńca. cesarza Fryderyka. Ale obsypywany tylu dostojeństwami książę-biskup trydencki czuł się zawsze w swem państwie obcym. Brakowało mu wśród gór alpejskich, polnych i lesistych równin mazowieckich, na których młodość zbiegła, tak ,że rad odtwarzał w swem otoczeniu, o ile mógł, wspomnienie ojczyzny, nawiązywał z nią łączność. Innemi słowy: Trydencki dwór Aleksandra był dworem niemal zupełnie polskim. Za sprawą księcia ciągnęły formalne polskie pielgrzymki pod włoskie niebo Trydentu. Znaleźli się więc tu wkrótce, jako wysocy dygnitarze duchowni dawni preceptorzy-przyjaciele książęcia, a więc magister krakowski, Stanisław Sobniowski, mianowany trydenckim kanclerzem, dalej Jakób Zaborowski, dziekan trydenckiej kapituły, kanonicy: dwaj Moszyńscy, Jan Strzelecki, Jan z Wróblowic, Mikołaj „Maskoni", kapelan Jan z Piotrkowa, proboszcz z Mori ks. Mikołaj i szereg innych zapewne, trudnych do odcyfrowania poprzekręcanych włosko-łacińskich nazw i przydomków. Grono duchownych uzupełniał niemały poczet Polaków na ważnych świeckich urzędach. Siedzieli więc przedewszystkiem Polacy, jako starostowie-komendanci na warownych trydenckich grodach, jak Piotr z Kłopoczyna, a po nim Stanisław z Rokozowa na Stenico, a Mikołaj Kmickim na trydenckim zamku głównym. Z Polaków składał się też niemal cały poczt dworzan książęco-biskupich. Był więc między nimi Rogala, późniejszy wojewoda mazowiecki, był Czamborius, kanclerz rawski i płocki kanonik, byli Tycza i Werch, posługujący niejednokrotnie w książęcych sprawach z Trydentu do Rzymu. Nie będzie też zapewne przesadnem przypuszczenie, że i w szeregach Piotra z Kłopoczyna, wodza trydenckich oddziałów, walczących w r. 1439 po stronie Visconkich przeciw Wenecyi było niemało „Szabów", zwerbowanych w opolskiej ojczyźnie ich wodza i księcia.

Za tymi zaś przybyszami podążyli i patronowie Polski do Trydentu, gdzie za wolą biskupa kult ich (św. Wojciecha i Stanisława) wprowadzono.

Nietrudno zrozumieć, że te polskie wędrówki na południe wywierać musiały nie mały wpływ kulturalny na przewijających się przez trydencki dwór, Polaków. Sposobności ku temu nie brakło tembardziej, że z dworem biskupim stykały się i bawiły czasowo na nim i takie znakomitości czasów Odrodzenia, jak nauczyciel humanistów, Jan Guarino z Werony i Enea Silvio Piccolomini z Sieny, późniejszy papież Pius II. Toteż „śmiało możemy powiedzieć, że dwór księcia mazowieckiego w Trydencie był ogniskiem, z którego szły na daleką północ odblaski kultury włoskiej. Bezsprzecznie były i inne drogi, któremi ta kultura szła do państwa Jagiellonów; nie ulega kwestyi, że i w samej Polsce nie brakowało jej krzewicieli. W każdym jednak razie trzeba przyznać, że i książę mazowiecki — biskup trydencki wpłynął na tak wczesny i piękny jej rozwój w Polsce".

* * *

Temi słowy zakończył swą, wyżej streszczoną, piękną rozprawę o „Aleksandrze księciu mazowieckim biskupie trydenckim", autor jej, śp. Dr Ludwik Bąkowski. Nie podobna bez uczucia największego żalu nakreślić Mu choćby parę słów wspomnienia. Sierota, od lat niemowlęcych niemal, skazany na twarde „przegryzanie się" przez świat, należał L. Bąkowski do tych, tak rzadkich u nas, charakterów, ludzi trzeźwych, jakby z jednolitej wykutych bryły, twardych, a prawych, szczerych a serdecznych, ludzi, dla których osoba własna stoi zawsze na planie ostatnim, sprawa publiczna na pierwszym. Niewątpliwie niejeden miał więcej w życiu swem sposobności, środków i czasu do dania dowodów swych uczuć dla ojczyzny. Ale zaiste nie wielu wśród tak ciężkich warunków jak On rozpoczynało i kończyło swą dla niej pracę. Urodzony w r. 1884 w Tarnowie, po ukończeniu tamże gimnazyum i nauk w jagiellońskiej wszechnicy, oddał się Lud. Bąkowski pracy dla naszej przyszłości, badając naszą przeszłość. W szczególności zajmowały go czasy największego rozwoju sił naszego odrodzonego po wieku Łokietkowym i Kazimierzowym narodu, czasy zerwania się go do wielkomocarstwowych zamierzeń w początkach wieku XV. Z tego zakresu powstał szereg recenzyi i krytycznych uwag, umieszczanych w Kwartalniku i Przeglądzie historycznym, powstała też większa, wyżej przedstawiona, rozprawa. Na większą skalę zamierzone były studya z zakresu dziejów wieku XVI, do których gruntowne przygotowanie dały mu badania archiwalne w Królewcu, gdzie przebywając z poruczenia naszej Akad. Umiejętności, przygotowywał do ogłoszenia korespondencye panów polskich z pruskimi książętami. Na tle tych ostatnich poszukiwań osnutą została rozprawa o Annie Odrowążowej, mazowieckiej księżniczce, czytana na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa historycznego w Krakowie, odbytym przed obecną zawieruchą wojenną. Obok tych studyów naukowych poświęcał się Bąkowski ponadto bardzo gorąco organizacyi naukowej pracy. Do tej dziedziny zaliczyć należy sprawowanie przezeń kierownictwa Kółka historyczn. uczniów Uniw. Jag. w r. 1908, następnie gorliwą pracę w Bibliotece Jagiellońskiej, wreszcie współudział w zarządzie krakowskiej filii Tow. historycznego, w której pełnił obowiązki skarbnika. Idei organizowania, popierania i podtrzymywania polskiej pracy naukowej pozostał L. Bąkowski wiernym do ostatnich chwil życia. Wezwany do szeregów, jako porucznik rezerw. cieszyńskiego pułku obr. krajowej, nadsyłał Bąkowski z różnych stron, pustoszonej, a przezeń tak fanatycznie umiłowanej Polski, skromne swoje oszczędności na ręce przewodniczącego Tow. histor. z oświadczeniem, że gdyby go spotkała śmierć żołnierska, grosze owe przypadną Towarzystwu.

W dniu 18 maja b. r. wypełnił się, niestety, ten warunek. W dniu tym złożył L. Bąkowski młode swe życie na ofiarę temu molochowi wojny, który tyle ofiar z ziemic naszych obecnie wyciska. Poległ w okolicach, gdzie kwitł w wieku XV i XVI znany mu dobrze ze studyów, potężny dom Szydłowieckich, ród wielkich zygmuntowskich senatorów, kasztelanów i wojewodów krakowskich i sandomierskich, koronnych kanclerzy i podskarbich. Nie doczekał Bąkowski niestety, by mu, jak zawsze o tem marzył on i jak marzy każdy z nas, przynajmniej w dniu śmierci przyświecało wolne ojczyste słońce. Odszedł, wywołując żal serdeczny swą młodzieńczą śmiercią u swych druhów — współpracowników naukowych i zostawiając po sobie prawo do szczerej wdzięczności za czyny życia znojnego a ofiarnego u tych wszystkich, którzy w poczuciu obowiązku narodowego zasiędą w przyszłości na ławie budowniczych narodowego bytu.

Dr L. Kolankowski.

Odzyskanie galicyjskich terenów naftowych. Sprawozdanie specyalnego korespondenta „Berliner Tageblatt„ Galicyjskie tereny, owe najważniejsze i najbogatsze obszary naftowe Europy środkokowej, które aż do czasu wybuchu wojny wydawały rocznie 15,000000 cetnarów mentrycznych nafty o wartości 50,000.000 koron nie ucierpiały w ogóle pod rządami Rosyan. gdyż nietylko że w nich były silnie zaangażowane kapitały angelskie,francuskie i belgijskie, lecz także z tej przyczyny, ponieważ rosyjsk zarząd wojskowy chciał dla siebie wykorzystać produkcyę olejów świetlnych, smarowych i benzyny.

Miasto Drohobycz, liczące 33 tysiące mieszkańców tudzież gmina Borysław wraz z gminą Tustanowicami z 28.000 mieszkańców prócz niewielu spalonych i zrabowanych domów, ocalały. Prócz źródeł nafty i rafineryi, odzyskaliśmy też drugą ważną gałąź przemysłu, mianowicie kopalnie wosku w Borysławiu, któryto produkt jest niezbędnie potrzebny. Kopalnie te są jedyne w całej Europie. (Sprawozdawca był mylnie poinformowany, gdyż kopalnie wosku ziemnego znajdują się jeszcze w pow. Bohorodczańskim, w gminach Dźwiniaczu i Starniu. Przyp. Red.). Produkcya ch roczna wynosi 20.000 centnarów metrycznych, wartości 3,000.000 K.

Uroczystość Bożego Ciała w Bałej. Przy niezwykle licznym udziale pobożnych, wśród pięknej pogody odprawionem zostało nabożeństwo i procesya na Boże Ciało, do czaerch uroczo przybranych ołtarzy, ustawionych przed domami, na placu przed kościołem. Przybył na nie niestrudzony w tym historycznym czasie, świecący przykładem religijności i dobroczynności Jego Eks. p. Namiestnik Dr Korytowski, ze swymi najwyższymi urzędnikami, Prezydent Rady Szkolnej Krajowej p. Ign. Dembowski, prezydenci pp. Bugno i Engel, c. k. radca policyi Rheinländer, radca dworu Łaski, burmistrz miasta Szmeja z radą, oficerowie żandarmeryi i wojskowości, szkoły miejscowe z nauczycielami. Sumę odprawił i procesyę prowadził proboszcz miejscowy ks. kanonik Rychlik, wśród licznej asysty duchowieństwa. Rzewny nastrój zwłaszcza w szeregach uchodźców, którzy karnie uginali kolana na widok „Pana nad Pany“ malował się na stroskanych obliczach i niejeden przeniósł się myślą w swe rodzinne strony. To też święto to będzie dla wielu pamiątkowem, zwłaszcza gdy popołudniu rozeszła się wieść, że miasto Przemyśl wojska sprzymierzone zdobyły i mieszkańcy domy chorągwiami ozdobili.

Przez cały miesiąc maj, odprawiało się osobne polskie nabożeństwo majowe dla uchodźców. OO. Jezuici z Czechowic, O. Macewicz i O. Piątkiewicz, swemi podniosłemi kazaniami majowemi zaskarbili sobie szczerą wdzięczność i uznanie licznych słuchaczy. Kościół był przepełniony, a przykładem przyświecały panie z arystokracyi pod przewodnictwem Jej Ekscell. Namiestnikowej Korytowskej jak i kongregacye maryańskie miejscowe i zamiejscowe z p. c. k. komisarzem Konopką na czele.

Telegramy do Galicyi. Czytamy w „Wiedeńskim Kuryerze Polskim“: Jeden z naszych czytelników podaje nam następujący fakt do wiadomości: „In polnischer Sprache nicht!“ Taką odpowiedź otrzymałem przy nadawaniu telegramu do Galicyi w urzędzie pocztowym przy Kärntnerring Nr 3. Równocześnie zwrócono mi uwagę, że tylko w językach wymienionych na wywieszonej przed okienkiem tablicy, a więc niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim i węgierskim są telegramy dozwolone. Wytłómaczene tego przepisu szukałem u naczelnika poczty. który krótko odpowiedział, że ma taki rozkaz.

Z Częstochowy. Od ośmiu dni w Częstochowie odczuwać się daje brak mięsa. Jatki mięsne przez ten czas były prawie wszystkie zamknięte. W niektórych, otwartych wczoraj sprzedawano tylko głowiznę i nogi pochodzące z tych sztuk, które były przed ośmiu dniami zabite i rozsprzedane. O ile zaś okazało się jakieś lepsze mięso, natychmiast zostało rozchwytane, przyczem rzeźnicy żądali po 60 do 70 kop. za funt. Podwyższenie ceny rzeźnicy tłumaczą brakiem bydła do bicia, które chłopi obecnie niechętnie sprzedają, ze względu na dostateczną ilość pastwisk, dających możność wykarmienia inwentarza, co podczas zimy było rzeczą niemożebną. Również na wysoką cenę wpływa zakaz władz wywozu bydła z sąsiednich powiatów. „Dziennik Polski“.

„Dziennik Śląski“ przynosi jeszcze szereg informacyi z życia miasta: Do robót na Śląsk wyjechało dotychczas z Częstochowy 1544 mężczyzn i kobiet. Mieszkańcy zostali zobowiązani do dnia 20 maja przedstawić spis zapasów, jakie posiadają. Komisarz austryacki na Jasnej Górze, pułkownik Kittlinger, zakazał żebrakom i kalekom gromadzenia się w obrębie murów klasztornych. Zegar klasztorny na wieży, nieczynny od rozpoczęcia wojny, został znowu puszczony w ruch i wygrywa, jak dawniej, pieśni nabożne na dzwonach.

Rozwiązanie Komitetu Obywatelskiego w Piotrkowie. Wychodzący w Piotrkowie tygodnik „Życie“ w numerze z 30 maja donosi: „Dnia 29 bm. Komitet Obywatelski m. Piotrkowa został przez władze austryackie rozwiązany. Magistrat i radnych pozostawiono na urzędach. Rządy miasta objął komisarz rządowy w randze podpułkownika. p. Schneider“.

Losy wywłaszczonej ziemi. Dzienniki zaboru pruskiego donoszą: że wywłaszczona wieś Złotniki pod Pobiedziskami jest obecnie zupełnie podzielona pomiędzy kolonistów, których też zaopatrzono w potrzebne budynki. Zachodziła tylko kwestya, co stanie się z krzyżem i figurą Matki Boskiej na wywłaszczonej i rozparcelowanej posiadłości, zwłaszcza wobec tego, że osiedleni tam koloniści są wyłącznie protestantami. Ks. Smorawski, proboszcz parafii wronczyńskiej, do której należą Złotniki, wyjednał u władzy, że krzyż i figura pozostać mają nietykalnemi. Rodziny robocze polskie przeniesiono do Złotnik do nabytej przez kolonizacyę wsi tuż pod Pobiedziskami, dawniejszej domeny królewskiej, która nie jest jeszcze całkiem rozkolonizowana, ażeby tam uprawiały rolę dla nowo przybyć mających kolonistów.

Węgierscy cenzorzy pocztowi w Niemczech. Gazeta frankfurska żali się, że rycerski naród węgierski. wierny stale braterstwu broni, nie może do Rzeszy niemieckiej pisać po węgiersku. Poczta uznaje języki: niemiecki, włoski, hiszpański, portugalski duński, szwedzki, norweski, holenderski, francuski i angielski, a o języku węgierskim zapomniała, że istnieje. Ale to tylko wypadek zrządził. Nie sądzono, że w języku węgierskim będzie chciał ktokolwiek pisać, więc nie postarano się o węgierskich cenzorów.Są już jednak węgierscy goście w niemieckich kąpielowych miejscowościach, którym takie zapomnienie o języku węgierskim dziwnem się wydało. Były skargi. Jak donoszą pisma węgierskie, odniosły skutek i wkrótce korespondencya i adresy w języku węgierskim w obrocie z Niemcami będą dozwolone.

Z teatru.

„Najlepsza z kobiet“ farsa w 3 aktach Hennequina i Bilhauda.

Jeden to z „articles de Paris“, tak lubianych przez naszą publiczność. Firma solidna i głośna: Hennequin. Towar, który z tej firmy wyjdzie, ma wszystkie zalety paryskiej farsy, ma zatem ów nie do naśladowania dyalog, żywy, dowcipny i wytworny, ma jasny i naturalny rozwój akcyi i ma zabawne sytuacye. W tych świetnych ramach treść zawsze ta sama: romansowe przygody lalek paryskich, noszących najmodniejsze suknie i najlepiej skrojone fraki. Gdy tylko kurtyna podniesie się w górę, już nikt nie ma złudzeń co do cnót państwa Monturel. „Najlepsza z kobiet“ jest daleką od ideału dobrej żony, a jej mąż urządza bardzo podejrzane polowania... I tak rozwija się zwykła historya trójkąta, aż pani Gilberta przestawszy być „najlepszą“ okazuje się jednak całkiem rozsądną kobietą. Czytała ona dobrze farsy Hennequina i wie, że romans w Paryżu lub w Nicei nie trwa długo. Gdy widzi, że koniec się zbliża, czyni ładny gest: żeni swego „przyjaciela“ (drugiego już) z kochającą go panienką. Może w przyszłości powróci znowu do czynów miłosierdzia i dobroczynności i odzyska sławę „najlepszej z kobiet“...

Słuchając tej farsy ma się wrażenie, że przez scenę przesuwają się postaci, dziwnie naszym czasom odległe. Innym jest dzisiaj rytm życia, inna powaga uczuć, innym, podnioślejszym nastrój codziennych naszych myśli i pragnień. I Gilberta Monturel jest głębszą i lepszą niż przypuszczał Hennequin, bo pracuje dzisiaj ofiarnie, naprawdę ofiarnie, w lazarecie wojennym. Farsopisarze paryscy ani przeczuwali głębi i bohaterstwa dzisiejszego pokolenia. Postaci z ich fars pełnią dziś wielką służbę i na przyszłość nie pozwolą się Hennequinowi ściągać w błoto. Paryska farsa skończy wnet dni swojej chwały.

Tymczasem podoba się i to bardzo. Publiczność szuka w teatrze odpoczynku i śmiechu, bo dramatu dość ma w życiu. Kino i farsa zatem kwitną. A p. Bednarzewska była tak dobrą, „najlepszą“ Gilbertą, że p. Leszczyński był naprawdę zbyt okrutnym Pregibertem, gdy ją w ostatnim akcie musiał na jej własny rozkaz porzucić. Miękki, liryczny ton gry p. Bednarzewskiej nadał Gilbercie dużo jednolitości i wdzięku. Oprócz p. Leszczyńskiego także pp. Zarzycka, Bończa, Mielewski i Stanisławski zdołali swe role wywieść ponad szablon. P. Jarszewska miała ujmujące akcenty szczerości. Sztuka szła składnie i budziła oklaski. **J. M.**

Biuletyn sztabu austro-węgierskiego

Wiedeń, 6 czerwca.

Urzędowo ogłaszają 5 czerwca:

Na wschód od Przemyśla nie zdołali Rosyanie się koło Medyki utrzymać. Sprzymierzone wojska walcząc, prą dalej w kierunku Mościsk.

Na terenie nad dolnym Sanem zostało kilka wypadów nieprzyjacielskich odrzuconych.

Sprzymierzone wojska dotarły od zachodu w pobliże Kałusza i Żurawna.

Walki nad Prutem trwają dalej. Nieprzyjacielskie ataki w kilku miejscach były gwałtowne, zostały jednak do rzeki odrzucone.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer**
marszałek polny porucznik.

Biuletyn Naczelnego kierownictwa armii niemieckiej.

Berlin, 6 czerwca.

Wielka główna kwatera 5 czerwca ogłasza:

Połud.-wschodni teren wojny:

Na wschód od Jarosławia sytuacya niezmieniona.

Na wschód od Przemyśla znajdują się wojska generała Marwitza razem z wojskami austro-węgierskiemi w pochodzie w kierunku Mościsk.

Armia generała Linsingena odparła nieprzyjaciela na Kałusz i Żurawno nad Dniestrem.

Wschodni teren wojny:

W związku z atakami rosyjskimi koło Rawdzian i Sawdenik, które wczoraj zostały odparte, wojska nasze posunęły się naprzód; odparły przeciwnika, który opróżnił przyczółek mostowy w Sawdenikach i zabrały 1970 jeńców do niewoli. Dalej na północ odbyły się w okolicy Popeljany skuteczne dla nas walki artyleryi.

Zachodni teren wojny:

O resztki fabryki cukru koło Souchet dalej się walczy. Chwilowo jest ona znowu w posiadaniu Francuzów.

Ataki nieprzyjacielskie koło Neuville zostały odparte.

Port lotników Domerlemont koło Nancy obrzuciliśmy bombami.

Naczelne kierownictwo armii.

Sprawozdanie francuskie.

Berlin, 6 czerwca.

(T. B.) Urzędowe sprawozdanie francuskie opiewa:

Prócz nowych postępów naszych wojsk w labiryncie na południowy wschód od Neuville, nie zaszło nic ważnego.

Dnia 29 francuskie aeroplany rzuciły na główną kwaterę następcy tronu 178 granatów. Wiele z nich cel swój osiągnęło. Rzucono także kilka tysięcy strzałek lotniczych. Aparaty były silnie ostrzeliwane, ale bez uszkodzeń.

Biuro Wolffa dodaje do tego: Na podstawie informacyj ze sfer kompetentnych dodać należy, że bomby zabiły kilku żołnierzy, nadto nikt nie został uszkodzony.

Monarchia nie zawrze osobnego pokoju.

Wiedeń, 6 czerwca.

(T.B.) „Fremdenblatt“ omawiając obiegające pogłoski, jakoby Austro-Węgry zawrzeć gotowe były pokój odrębny, stwierdza zupełną ich bezpodstawność. Wojskowe i polityczne położenie Monarchii jest tak zadowalniające, że nawet nie potrzeba urzędowo ogłaszać dementi tych pogłosek. Austrya sobie tej wojny nie życzyła i wszystko starała się uczynić, aby do niej nie dopuścić. Ponieważ jednak zmuszoną była chwycić za broń, uczyniła to wspólnie ze swoim wiernym sprzymierzeńcem. Poprowadzi więc wojnę aż do końca, aby uzyskać honorowy i trwały pokój w zupełnem porozumieniu ze swoim sojusznikiem.

Uznanie bohaterstwa legionów.

Wiedeń, 6 czerwca.

(T. B.) „Fremdenblatt“ donosi: Arcyksiążę Piotr wydał następujący rozkaz do 6 batalionu I. brygady polskiego Legionu, komendant batalionu Fleszar:

Legioniści!

Szósty batalion pierwszej brygady Legionu polskiego walczy od kilku dni w szeregach dywizyi. Witając przedewszystkiem jaknajgoręcej te ochotnicze wojska, walczące dla ojczyzny, przepełniony jestem szczególną radością, że mogę wybitnemu komendantowi, walecznym oficerom i bohaterskim żołnierzom tego batalionu wyrazić za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem nad Koprzywianką, w imieniu najwyższej służby moje najpełniejsze i największe uznanie. Nie omieszkam przy sposobności donieść J. C. Mości, najwyższemu wodzowi, o dzielności bojowej i ochocie do walki polskiego Legionu i liczę także nadal na wypróbowaną waleczność Legionistów.

Piotr Ferdynand
marszałek polny porucznik.

Brak oficerów powodem klęsk rosyjskich.

Kopenhaga, 6 czerwca.

(T. B.) „Politiken“pisze:

Mocarstwa centralne stały się znowu panami Przemyśla. Ta twierdza, którą Rosyanie daremnie przez miesiące oblęgali i ani jej zniszczyć ani szturmem wziąć nie mogli, a którą tylko głód oddał im, została zdobyta w kilku dniach przez wojska austryackie i niemieckie. Wobec prawdziwych armat i prawdziwych żołnierzy, także ta twierdza nie dała się utrzymać.

Dziennik sądzi, że wśród wielkich niespodzianek wojny ofenzywa niemiecko-austryacka z 2 maja nie jest najmniejszą. Należałoby przypuścić, że Rosyanie wszystkoby uczynili, aby się utrzymać przy zdobytej Galicyi, w której przez 8 miesięcy tak się rządzili, jakby to miało pozostać na zawsze.

Dziennik omawia podróż cara do jego „nowego kraju“, jego wizytę we Lwowie i Przemyślu, gdzie jadł w tejsamej sali, w której miesiąc przedtem jadali oficerowie austro-węgierscy, wskazuje dalej na ofiarowanie wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi szpady honorowej z napisem: „Za wyswobodzenie Galicyi“. Nawet gdyby przypuścić, że atak nad Dunajcem był dla Rosyan niespodzianką, mieli oni dosyć czasu na ściągnięcie posiłków. Jeżeli to się nie stało, zachodzi pytanie, czy Rosya nie jest już zmęczoną, czy też widzi się u końca swoich sił. To ostatnie trudno przypuścić wobec niewyczerpania rezerw ludzkich. Prawdopodobnem jest, że Rosya tylko nie może swego wojska wyzyskać. Co się za frontem rosyjskim dzieje, nie wiadomo, kilka przypuszczeń jednak, jak się zdaje, opiera się na silnych podstawach. Na stopie wojennej batalion rosyjski posiada 18 oficerów na 981 ludzi. W maju tylko 1000 oficerów przypadło na 300.000 ludzi. Koło Stryja wzięto do niewoli 60 oficerów i 12.000 ludzi, a więc jeden oficer przypada na 500 żołnierzy. Taka armia jest z pewnością niepewną. Rosyanie rozpoczęli mobilizacyę 4 milionów, których wszystkich nie mogli wysłać na pole wojny. Byli to wyćwiczeni w czasie pokoju żołnierze. Większa część tych pierwszych roczników jest z pewnością już straconą. Co się teraz wysyła na front jest gorszej jakości. Do tego dodać należy, że Rosyanie chwilowo nie mają dosyć amunicyi i uzbrojenia dla swoich wojsk a ich opór jest w Galicyi słabszym niż oczekiwano.

Rosyanie będą zmuszeni Galicyę opuścić.

Londyn, 6 czerwca.

(T. B.) „D. Nevs“ wyraża obawę, że **Rosyanie** przez atak, wychodzący z dwóch stron, od Przemyśla i od Stryja, **będą zmuszeni całą Galicyę opuścić.**

Bukareszt, 6 czerwca.

(T. B.) „L. Indempendance“ zaznacza, że **po upadku Przemyśla, Rosyanie będą musieli Galicyę opuścić.** Ze względu na wielkie straty nie ulega wątpliwości, że Rosyanie nie są już zdolni do ofenzywy. Klęski Rosyan przypisać należy brakom ciężkiej artyleryi i amunicyi. Twierdza wzięta z powodu głodu, teraz upadła z powodu ciężkich armat i gór amunicyi.

„Politik“ pisze: Strata Przemyśla wcale nie jest klęską lokalną. Najwięksi optymiści nie będą twierdzili, że Rosyanom uda się utrzymać przy Galicyi.

„Mołdawa“ podnosi wielkie wrażenie zdobycia Przemyśla i stwierdza, że przeważnie moralne przyczyny powodują klęski Rosyan na całej linii.

Rada wojenna w Petersburgu.

Bazylea, 6 czerwca.

(T. B.) „Bas. Anzeiger“ donosi:

Do Petersburga przybyło w ostatnich dniach wielu jenerałów. byłych ministrów i jenerał-gubernatorów, którzy zazwyczaj są doradcami cara. Sądzą, że odbędzie się wielka rada wojenna.

Wojna z Włochami.

Wiedeń, 6 czerwca.

Urzędowo ogłaszają 5 czerwca:

Na terytoryum granicznem tyrolskiem i karynckiem także wczoraj nie wydarzyło się nic ważniejszego. Nieprzyjacielski patrol, który pojawił się w obrębie Stilfserjoch, został spędzony.

W Judikarii, w dolinie Adygi, na płaskowzgórzu Folgaria—Lavarone i w kilku punktach granicy karynckiej trwa dalej walka działowa.

Na Pobrzeżu, przy odpartym krwawo ataku 4-rech włoskich batalionów na nasze pozycye na północ od Tolmein, pozostało w naszem ręku trzech oficerów i 50 żołnierzy.

Zast. szefa sztabu jeneralnego **v. Höfer**
marszałek polny porucznik.

Nie mają o czem donosić...

Zurych. (T. B.) „N. Zuericher Ztg.“ donosi z Rzymu:

Wielki sztab jeneralny włoski postanowił ogłaszać urzędowe sprawozdania wojenne dopiero po skończeniu jakiejś operacyi wojennej, tak, że nie będą się one pojawiały regularnie. Nie należy więc codziennie oczekiwać sprawozdania.

Sprawozdanie urzędowe o operacyach marynarki mają się pojawiać jeszcze rzadziej.

O cenę kupna Włoch.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Nicei: Minister dla amunicyi Lloyd George i włoski minister skarbu odbyli ważną konferencye w sprawach finansowych, spowodowanych udziałem Włoch w wojnie.

Biskup polowy armii włoskiej.

Rzym. (T. B.) Kongregacya papieska utworzyła posadę biskupa polowego, jako naczelnego kierownika spraw duchownych armii włoskiej. Papież powołał na to stanowisko biskupa Turynu.

Nigdzie go niechcą...

Lugano. (T. B.) Dzienniki donoszą, że ks. Ludwik Napoleon ofiarował Włochom swoje usługi w wojnie przeciw Austryi, ale propozycya ta ze względu na republikę została odrzuconą.

Jeńcy cywilni we Włoszech.

Lugano. (T. B.) Do Udine przywieziono wielu austryackich jeńców cywilnych, kobiety, księży, urzędników, właścicieli dóbr. Mają im być wytoczone procesy, albowiem rzekomo namawiali rodaków do opuszczenia Włoch.

Na morzach.

Berlin, 6 czerwca.

(T. B.) Urzędowo donoszą:

W dniu 4 czerwca niemiecka **łódź podwodna zatopiła rosyjski krążownik** minowy klasy **„Amur“,** koło Portu Bałtyckiego.

W nocy z 4 na 5 bm. nasze **balony marynarskie przypuściły ataki na obwarowane ujście morskie Humber i na punkt oparcia floty Harwich.** Zakłady portowe w Humber obrzucono z dobrym skutkiem bombami. Wiele silnych pożarów i eksplozyj, szczególnie silną eksplozyę pochodzącą, jak się zdaje, z rezerwoaru gazowego czy naftowego, spostrzeżono. Obrzucono dalej stacyę kolejową bombami.

Nasze balony silnie były ostrzeliwane z armat lądowych i okrętowych, nie zostały jednak trafione i powróciły bez szkody.

Zast. szefa sztabu marynarki Bencke.

Londyn, 6 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi: Niemiecka **łódź podwodna zatopiła** torpedą łódź rybacką **„Herold“** koło wyspy Lundy.

Także okręt rybacki **„Victoria“** został **trafiony** torpedem koło Sranheat.

Londyn, 6 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi:

Szwedzki parowiec **„Lapland“** został **storpedowany** i zatopiony. Załogę ocalono.

Londyn, 6 czerwca.

(T. B.) Biuro Reutera donosi: Parowiec **„Jona“,** wynoszący 3340 tonn i żaglowiec **„Fristphas“** we czwartek koło wyspy Faer został **storpedowany** i zatopiony. Załogę ocalono. Także **dwa inne żaglowce** zostały we czwartek na Morzu Północnem **zatopione.**

Paryż, 6 czerwca.

(T. B.) Agencya Havasa donosi: Parowiec **„Penfeld“** z Brestu został przez łódź podwodną w kanale **zatopiony.** Załogę ocalono.

Londyn, 6 czerwca.

(T. B.) Parowiec **„Intim“** koło przylądka Lysard został **storpedowany** i zatopiony.

Konstantynopol, 6 czerwca.

(T. B.) Do Złotego Rogu wjechała łódź podwodna, operująca na Morzu Egiejskiem, co przyjęto burzliwemi manifestacyami.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 6 czerwca 1915.

Telegramy hr. Stuergkha i Arcyks. Fryderyka.

Wiedeń. (T. B.) Z powodu zajęcia Przemyśla wystosował prezyd. ministrów hr. Stuergkh do Arcy. Fryderyka następującą depeszę:

Pod podniosłem wrażeniem nowego świetnego czynu naszej armii, we własnem i c. k. rządu imieniu, radośnie poruszony, ośmielam się przesłać pełne wdzięczności dla W. Ces. Wysokości najpoddańsze i najserdeczniejsze życzenia.

Stuergkh.

Arcyksiążę odpowiedział:

Sercem napełnionem dumą i radością dziękuję W. Eksc. i c. k. rządowi za serdeczne życzenia z powodu ponownych świetnych powodzeń naszej bohaterskiej armii, której entuzyazm i zwiększone siły dopomogą słusznej naszej sprawie do zwycięstwa.

Marszałek polny Arc. Fryderyk.

Zysk 25.000 km. kwadr.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Od 1 marca odzyskały nasze wojska 25.000 km. kwadr., w tem bardzo cenny obszar naftowy drohobycko-borysławski.

Wrażenie zdobycia Przemyśla we Francyi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą: Nota francuskiego ministerstwa spraw zewn. odmawia utracie Przemyśla większego znaczenia. Ludność paryska obawia się jednak, że Rosya w krótkim czasie z powodu wewnętrznych trudności odczuje silną potrzebę pokoju. Z tego powodu nastrój Paryża jest przygnębiony.

Wyżywienie ludności Niemiec zabezpieczone.

Berlin. (T. B.) W komisyi budżetowej Sejmu pruskiego oświadczył, wiceprezydent ministerstwa państwowego, że kwestyę wyżywienia ludności uważać należy za rozwiązaną. Niemcy mogą nawet ze znacznemi rezerwami przejść na rok następny. Ostatnie dochodzenia co do zapasów mąki w Niemczech dały nadwyżkę 6,965.000 centnarów metrycznych, tak samo jest nadwyżka co do kartofli.

Libawa zapłaciła pół miliona rubli kontrybucyi.

Petersburg. (T. B.) „Rjecz“ donosi, że Libawa zapłaciła 500.000 rubli kontrybucyi. Za pośrednictwem ambasadora amerykańskiego pozwolono sumę tę złożyć w naturaliach i przedmiotach wartościowych.

Straty angielskie.

Londyn. (T. B.) Ostatnia lista strat wymienia 150 oficerów, 2.580 żołnierzy. Wedle „Timesa“ angielskie straty od 29 maja wynoszą 11.000 ludzi.

Rozszerzenie obowiązku służby wojskowej w Holandyi.

Amsterdam. (T. B.) Ogłoszono ustawę rozszerzającą obowiązek służby w pospolitem ruszeniu w armii holenderskiej.

Brak żywności w Rosyi.

Moskwa. (T. B.) „Russk. Słowo“ donosi: W Warszawie ceny mięsa podskoczyły na funcie z 18 na 90 kop. W Charkowie oświadczają rzeźnicy, że nie można dostać mięsa po cenie maksymalnej. W Sebastopolu brak jest chleba.

Trzęsienie ziemi.

Wiedeń. (T. B.) Aparaty seismograficzne zaznaczyły wczoraj silne trzęsienie ziemi w oddaleniu 1000 kilometrów.

Ameryka i Niemcy.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Równocześnie z wysłaniem noty amerykańskiej do Niemiec, udaje się zastępca niemieckiego ambasadora do Berlina, aby cesarzowi przedłożyć bliższe informacye o konferencyach ambasadora niemieckiego z prezydentem Wilsonem.

Wiedeń. (T. B.) Z powodu wypowiedzenia wojny przez Włochy generalny dyrektor prywatnych i familijnych funduszów cesarskich podwyższył subskrypcyę na pożyczkę wojenną o dwa miliony.



Rozkład jazdy pociągów
pocztowych względnie osobowych

ważny z dniem 30 maja 1915 r.

Z Krakowa odchodzą pociągi do Tarnowa: 11.40, 4.36, 11.00 (przyjazd do Tarnowa: **3.52, 8.16, 2.40**).

Z Krakowa do Suchej (Zakopanego, Nowego Sącza): **1.24, 9.48** (przyjazd do Nowego Sącza: **7.07, 3.04**).

Z Krakowa do Kocmyrzowa: 9.17 (przyjazd do Kocmyrzowa 11.13).

Przychodzą pociągi **z Tarnowa do Krakowa:** 9.47, 2.11, **6.46** (odjazd z Tarnowa: **5.06**, 9.54, 2.18).

Ze Suchej do Krakowa: 8.11, 5.23 (odjazd z Nowego Sącza: 1.53, **11.29**).

Z Kocmyrzowa do Krakowa: 4.06 (odjazd z Kocmyrzowa: 2.13).

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie **do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34,** (przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła 1.53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 (przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła i Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 (odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, 1.20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki: 10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** i 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 (przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 (odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia 1.49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** (przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: 5.14 (odjazd z Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie

odbędzie się **dnia 14 czerwca 1915 r. o godzinie 5 po południu, a w razie braku kompletu następne o godzinę później,** w lokalu Towarzystwa przy ul. św. Marka L. 20.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914;
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum;
4. Wniosek Rady Nadzorczej co do rozdziału zysku za rok 1914;
5. Wybór członków Rady Nadzorczej i Dyrekcyi;
6. Wnioski.

Sekretarz: *Konstanty Lachowski.* Prezes: *Stanisław Drozdowski.*

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyasik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.